

Maciszewski, Seweryn Władysław

Seweryn Władysław Maciszewski : kartka z dziejów kryzysu w ZNP (1937-1938)

Rozprawy z Dziejów Oświaty 41, 243-253

2002

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



SEWERYN WŁADYSŁAW MACISZEWSKI

[KARTKA Z DZIEJÓW KRYZYSU W ZNP (1937–1938)]

Seweryn Władysław Maciszewski (1892–1973) pozostawił obszerny, liczący 402 strony, różnotematyczny dziennik-pamiętnik, pisany w latach 1956–1970. Obok refleksji filozoficzno-literackich, opisu lat dzieciństwa i młodości, niektórych bojów I Brygady Legionów Polskich, w których Autor uczestniczył, znajdują się w nim liczne fragmenty dotyczące dziejów oświaty w Polsce lat międzywojennych, tych zwłaszcza jej ognii, w których pracach Autor osobiście brał udział. Już w jesieni 1918 roku objął funkcję nauczyciela szkoły powszechnej w Żyrdardowie, przeszedł przez wszystkie szczeble systemu oświatowego: był kierownikiem szkoły powszechnej, podinspektorem szkolnym, naczelnym instruktorem szkół polskich we Francji i Brazylii, wizytatorem i naczelnikiem wydziału w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, kuratorem okręgu szkolnego, wreszcie podsekretarzem stanu w tymże ministerstwie. Wojnę przeżył w Rumunii; zrazu internowany, po odzyskaniu swobody poruszania się kierował oświatą polską wśród wychodźstwa polskiego w Rumunii. Wrócił do kraju w lipcu 1945 roku. Od października 1945 r. pracował we Wrocławiu organizując tam Bibliotekę Pedagogiczną i Ośrodek Dydaktyczno-Metodyczny. Nauczał języka polskiego w I Liceum Ogólnokształcącym aż do przejścia na emeryturę (por. biogram w PSB t.XIX, z. 80, s.80–82, pióra K a l i n y B a r t n i c k i e j).

Przedstawiony fragment Jego wspomnień dotyczy trudnego okresu konfliktu władz ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego (1937–1938). Dzieje tego konfliktu znalazły swe odbicie w licznych wspomnieniach (przede wszystkim: J a n i n y B r o n i e w s k i e j, W a n d y W a s i l e w s k i e j i C z e s ł a w a W y c e c h a (publikowane) oraz J a n a K o l a n k i (niepublikowane, w Archiwum Historii Ruchu Ludowego). Wydaje się, że wspomnienia publikowane obecnie w sposób istotny wzbogacają wiedzę o tamtym czasie, zwłaszcza o liczne szczegóły, tym bardziej, że pochodzą one spod pióra ówczesnego komisarycznego kuratora ZNP, tego, który doprowadził w porozumieniu z zawieszonym Zarządem Głównym ZNP do zwołania Zjazdu ZNP i przekazania kierownictwa Związkiem statutowo wybranemu Zarządowi Głównemu.

Publikowany tekst zawiera drobne omyłki. Autor pisząc był już w wieku sędziwym i w paru miejscach zawiodła Go pamięć. Omyłki te

zostały w publikacji sprostowane. Opuszczono cztery zdania, w istocie nie związane z tematem. Tytuł pochodzi od wydawcy. Czas publikacji wynika z woli Autora, który upoważnił syna do dysponowania jego rękopisami po dwudziestu pięciu latach od Jego śmierci.

Jarema Maciszewski

4 marca 1968 rok, poniedziałek. Nazwisko¹, które wiąże się z nie byle jakim epizodem mego życia, co wpłynął dość istotnie na me dalsze losy. Zaczęło się to ostatnich dniach września i pierwszych października 1937 roku, kiedy już byłem naczelnikiem wydziału przydziałnego w Ministerstwie Wyz[nań] Religijnych i Oświecenia Publicznego. Korzystając z wyjazdu ministra Wojciecha Świętosławskiego² za granicę na jakiś zjazd naukowy – zdaje się, że, do Włoch – pewne czynniki ze środowiska otaczającego Śmigłego, prawdopodobnie w porozumieniu z urzędującym podsekretarzem stanu w Min. WRiOP, pułkownikiem [Jerzym Ferek-] Błęszyńskim (a może to nawet nastąpiło z jego inicjatywy – nie mogłem tego nigdy bliżej wyjaśnić), spowodowały zawieszenie w czynnościach Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego, którego prezesem był ówczesnie Kolanko – z jednoczesnym mianowaniem komisarycznego kuratora Zw.NP. Został nim Paweł Musioł³, nauczyciel czy oświatowiec ze Śląska, członek organizacji zbliżonej (czy sfiliiwanej) do Falangi, najbardziej aktywnej i nieprzejednanej grupy młodzieży narodowo-radykalnej, nie przebiegającej w środkach zwalczania – według jej nomenklatury – „żydokomuny”. Na czele tej grupy stanął w charakterze „fuhrera” – Bolesław Piasecki, obecny prezes Pax’u.

Musioł, zupełnie nie orientując się w sprawach ZNP i w nastrojach nauczycielstwa, otoczył się „działaczami” z obozu Narodowo-radykalnego, by sprawować rządy w Związku. Zawieszenie Zarządu Głównego ZNP i poczynania ekipy Musioła wywołały ostry sprzeciw szerokich mas nauczycielstwa – Związek liczył wtenczas około pięćdziesiąt pięć tysięcy członków – a przede wszystkim ^azawieszonych^a członków Zarz[ądu] Głównego i licznych pracowników biur i przedsiębiorstw tegoż Zarządu. Ci ostatni gremialnie zastrajkowali, opuszczając swe stanowiska. Dość dokładne informacje o tym pierwszym etapie walki z Musiołem

¹ J a n K o l a n k o , (1886–1968) „zasłużony nauczyciel, działacz ruchu ludowego. Był w latach 1936–37 prezesem Związku Nauczycielstwa Polskiego, został usunięty z tego stanowiska przez władze sanacyjne, był uczestnikiem strajku nauczycielskiego w 1937. Żył lat 82.” Nekrolog ten – wklejony do tekstu dziennika – był bezpośrednim bodźcem, który spowodował podjęcie przez Autora tematyki wydarzeń roku 1937/38 w ZNP. „Przekroj” nr 1191, z dn. 4 II 1968 r.

² W o j c i e c h Ś w i e t o s ł a w s k i , (1881–1968) fizykochemik, profesor Politechniki Warszawskiej, Uniwersytetu Warszawskiego i uniwersytetu w Pittsburghu, utworzył Instytut Chemii Fizycznej PAN, 1935–1939 minister WRiOP.

³ P a w e ł M u s i o ł , (1905–1943) publicysta i krytyk literacki związany ze Śląskiem, zamordowany przez hitlerowców.

^{a-a} skreślono słowo „zawieszonych” jako dwa razy powtórzone.

zawiera książka Wandy Wasilewskiej *Dzieje jednego strajku*. Musiał na miejsce strajkujących zaczął angażować na chybił trafił najrozmaitsze bezrobotne elementy z pośród żądnych pracy i zarobku. O jakimkolwiek doborze tych pracowników z punktu widzenia ideologicznego raczej mówić nie można, tyle tylko, że w powstałej sytuacji byli łamistrakami. Z dawnej ekipy urzędników Związku pozostało zaledwie pięć–sześć osób, których względy życiowe czy też zwykły oportunizm skłoniły do złamania solidarności ze strajkującymi.

Prawą ręką Musioła został niejaki Bryl z Falangi, figura co najmniej podejrzana i odrażająca. Zaangażowali oni jako radcę prawnego Związku, młodego adwokata sympatyzującego z ich obozem, (nazwisko ucieкло mi z pamięci) wyznaczając mu horrendalną jak na owe czasy kwotę 2000 zł. miesięcznie oraz zabezpieczając go klauzulą wypowiedzenia pracy na sześć miesięcy (normalne wypowiedzenie wynosiło 3 miesiące). Musiołowcy próbowali nadal redagować i rozsyłać nauczycielstwu „Głos Nauczycielski”, lecz nieomal wszyscy abonenci tego czasopisma zwracali administracji nadesłane numery.

Członkowie zawieszonoego Zarządu Głównego Związku, wśród których do najwybitniejszych należeli Zygmunt Nowicki⁴ (zginął od bomby podczas powstania warszawskiego), Czesław Wycech⁵ (obecny marszałek sejmu), Kwiatkowski (zginął w katastrofie samolotowej na lotnisku na Okęciu przy lądowaniu samolotu powracającego z Berlina), [Wacław] Tułodziecki (członek PPS – do niedawna kilkuletni minister oświaty), – rozpoczęli kontrakcję, wzywając nauczycielstwo do jednodniowych demonstracji protestujących. Odbyły się one w Warszawie, gdzie nauczycielstwo tamże udało się pod Belweder dla złożenia hołdu pamięci Marszałka Piłsudskiego, który był członkiem honorowym ZNP. Na czele szły były legionistki i peowiaczki, ozdobione odznaczeniami państwowymi m.in. Krzyżami Walecznych i Virtuti Militari. Demonstracja miała wyraźnie charakter patriotyczny, lecz jednocześnie protestujący przeciw nieprzemyślanym i wyraźnie szkodliwym zarządzeniom władz. Podobne demonstracje odbyły się w szeregu miast na Lubelszczyźnie, w Wilnie i w kilku innych centralnych województwach. Dziś te demonstracje zostały ochrzczone mianem „strajku nauczycielskiego”, choć jako żywo takiego strajku nie było. Strajkowali tylko – i to dość w następ[n]ych [!] okresie bezprzedmiotowo – urzędnicy biur Związku.

Opinia publiczna kół radykalnych i inteligencji, nie podlegającej wpływom endecji, była całkowicie po stronie ZNP i zawieszonoego Zarządu Głównego. Delegacja tego Zarządu udała się do Prezydenta Mościckiego, postulując powrót do poprzedniego stanu rzeczy. Władze zorientowały się, że uderzenie w Związek

⁴ Z y g m u n t N o w i c k i, (1881–1944) działacz ruchu ludowego, 1938–1939 prezes ZNP, podczas okupacji w kierownictwie TON.

⁵ C z e s ł a w W y c e c h, (1899–1977) działacz ruchu ludowego, oświatowiec, podczas okupacji kierował departamentem kultury i oświaty w Delegaturze Rządu na Kraj, 1945–1947 minister oświaty, 1951–1971 marszałek Sejmu.

chybiło celu i zaczęły gorączkowo poszukiwać dróg i sposobów wyjścia z głupiej i niewygodnej sytuacji, ale nie chciały kapitulować. Powstał projekt, akceptowany przez min[istra] Świątosławskiego, stworzenia przy Musiole Rady Przybocznej, złożonej z 6 osób zamianowanych przez ministra WRiOP w połowie z urzędników pracujących w urzędach oświatowych, w połowie z czynnych nauczycieli.

Ja osobiście o całej sytuacji ówczesnej w ZNP byłem słabo poinformowany, czerpiąc wiadomości tylko z prasy i od pani Nataliki Sekelowej, żony kolegi Mariana (Tomka, towarzysza z okresu niewoli rosyjskiej), czynnej nauczycielk[i] szkoły podstawowej w Warszawie i uczestniczki pochodzenia nauczycielskiego pod Belweder (demonstracji). Toteż byłem zaskoczony, kiedy Świątosławski wezwał mnie do siebie i oświadczył, że mam zostać członkiem owej rady przybocznej przy Musiole. Odparłem na to, że jako urzędnik będę zmuszony podporządkować się poleceniom ministra, ale że uważam pomysł rady przybocznej za chybiony i nie mogący w najmniejszej mierze wpłynąć na odprężenie sytuacji. Dodałem, że za[a]ngażowanie mnie w tę imprezę pozbawi mnie pewnego szacunku i dobrego imienia, jakimi się cieszyłem wśród licznej grupy nauczycielskiej.

Było to w jakiejś połowie października – i na razie sprawa mego udziału w tragifarsie Musiołowej przyschła i przynajmniej Świątosławski więcej ze mną na ten temat nie konferował. Tymczasem sytuacja w ZNP z dnia na dzień pogarszała się. Stało się dla wszystkich, a zwłaszcza dla władz – oczywistym, że sprawa opanowania ZNP i ogółu nauczycielstwa przez obóz narodowo-radykalny spaliła na panewce. Nie wiem gdzie i kiedy sprawa dymisji Musioła została zdecydowana. W każdym razie nic z tego zakresu do mnie nie docierało. W połowie listopada wezwał mnie ponownie Świątosławski, komunikując mi, że mam na miejscu Musioła objąć stanowisko Komisarycznego Kuratora ZNP. Nie wysunąłem żadnych argumentów contra, choć zdawałem sobie sprawę, że wpadłem jak śliwka w kompot (tego wyrażenia użył później w stosunku do mnie premier Sławoj-Składkowski – podczas pewnej konferencji z nim w gmachu Rady Ministrów w obecności Świątosławskiego). Życzliwi i najbliżsi (m.in. wizytator Lucjan Zapolski pierwszy mój szef – gdy zostałem nauczycielem w szkole powszechnej w Żyrardowie – był on inspektorem szkolnym powiatu błońskiego z siedzibą w Grodzisku) uważali to moje nowe stanowisko za dotkliwy cios dla mnie i nie przypuszczali, że można się z tego wywinąć bez doraźnego pokiereszowania skóry.

Jednocześnie Świątosławski powrócił do koncepcji Rady Przybocznej – tym razem przy mnie, zaleciwszy mi wybór jej członków według całkowitego mego uznania. Toteż wybrałem:

- 1) naczelnika wydziału szkół powszechnych w Kuratorium Warszawskim, Statkiewicz, cieszącego się wielkim poważaniem u nauczycielstwa,
- 2) podinspektora szkolnego z powiatu błońskiego czy skierniewickiego Kozłowski,

- 3) Plewińskiego, kierownika szkoły w Żyrardowie {dawniej w Mszczonowie),
- 4) Klimka, dawnego pierwszego prezesa Zrzeszenia Nauczycieli Szkół Powszecznych w b[yłym] Królestwie,
- 5) Młodkowskiego (?), byłego wizytatora w okr[ęgu] szk[olnym] wileńskim i byłego sentora z ramienia BBWspółpracy z rządem (zresztą Młodkowski został bodaj wpakowany do zarządu ZNP na żądanie władz jeszcze za Musioła; za czasów mego kuratorowania był moim zastępcą i kierownikiem wydziału opieki społecznej, może ten wydział miał inne miano, w którego gestii było udzielanie pomocy pieniężnej najbardziej potrzebującym nauczycielom. Młodkowski był znacnym człowiekiem, byłym legionistą, co do którego prawości i lojalności nie miałem żadnych zastrzeżeń),
- 6) szóstego nazwiska nie pamiętam. Zdaje się, że to był urzędnik wydziału finansowego Kuratorium Warszawskiego.

Trzeba byko jednak na kimś się oprzeć. Udało mi się uzyskać zgodę zarówno czynników urzędowych jak i zawieszzonego Zarządu Głównego ZNP na współpracę ze mną dwóch członków tego Zarządu – Konstantego Lecha⁶, dawnego mego zastępcy a potem następcy na stanowisku Naczelnego Instruktora Oświatowego w Brazylii, obecnie profesora Uniwersytetu Lubelskiego oraz dr. Jokiela, urzędnika MWRiOP, dawnego naszego delegata do Międzynarodowego Biura Wychowania w Genewie, byłego współpracownika profesora Piageta. Jednocześnie, nie mając zaufania do osób zaangażowanych przez Musioła i Bryła, wzięłem do ZNP swoją sekretarkę z Wydziału Prezydialnego panią Kurzewską. W ten sposób zabezpieczywszy sobie boki przejąłem od Musioła kuratorstwo w ZNP. Ceremonia była krótka: przedstawiłem się, okazałem swoją nominację i nie żądając żadnych wyjaśnień oświadczyłem, że od tej chwili obejmuję swe nowe obowiązki. Pożegnaliśmy się urzędowo i odtąd nie miałem już nigdy żadnego kontaktu z Musiołem (podczas okupacji został ścięty przez Niemców za działalność patriotyczno-oświatową).

Jedyną instrukcją jaką otrzymałem od władz (Świętosławskiego i Sławoja) było wyrażenie życzenia doprowadzenia w terminie, który uznam za stosowny, do walnego zjazdu ZNP, na którym nauczyciele mają dokonać wyboru nowego Zarządu Głównego, przy czym jako warunek sine qua non postawił Sławoj, aby Kolanko nie został wybrany ponownie prezesem. Czemu przyczepiono się do tego Bogu ducha winnego człowieka, tego ani władze ani ja – dotychczas nie rozumiem. Był to spokojny, zrównoważony, wcale nie specjalnie radykalnych poglądów nauczyciel. Że odmówił kandydowania do Sejmu z listy B[ezpartyjnego] B[loku] [Współpracy z Rządem] i że nie chciał podporządkować ZNP obozowi,

⁶ Konstanty Lech, (1899–1973) pedagog, profesor UMCS, zajmował się dydaktyką ogólną, systemem nauczania na zasadzie łączenia teorii z praktyką.

organizowanemu przez Koca⁷, miał na to swoje najbardziej słuszne racje. Trzeba przecież było, aby jakaś potężna i mająca szerokie wpływy organizacja przeciwstawiła się elementom grupującym się w cieniu autorytetu Śmigłego, a coraz bardziej flirtującym z ośrodkami narodowo-radykalnymi, zapatrzonymi we wzory włoskie i hitlerowskie. Lewica obozu legionowego utraciła prawie całkowicie wpływy, a pojedyncze wystąpienia Struga⁸, Lipińskiego⁹ czy późniejszego kuratora poznańskiego Steckiewicza (byłego Beliniaka) nie mogły zaważyć na ówczesnej rzeczywistości polityczno-społecznej. Tak więc Kolanko – a w innej aurze i Wanda Wasilewska – stały się dla Sławoja (inni ministrowie tym się nie interesowali) symbolem i sztandarowymi reprezentantami czegoś, co należało pognać, aby rząd po zawieszeniu Zarządu Głównego ZNP i kłapie całej imprezy mógł wyglądać nie na kapitulanta. Naiwność, która zbyt często się zdarza, aby mogła być dla kogokolwiek zaskoczeniem. Rzeczywiście z raz popełnionego głupstwa trudno się wycofać, nie uznawszy że się w nie zabrnęło bez reszty.

Objąwszy urządowanie w ZNP udałem się do naczelnego inspektora pracy, Mariana Klotta¹⁰ (zmarł przed niecałym rokiem w Krakowie), mego dawnego kolegi ze Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej w Petersburgu, aby z nim omówić sytuację dawnych i mianowanych przez Musiōła pracowników biur ZNP. Oświadczyłem Klottowi, że zamierzam jednym i drugim dać trzymiesięczne wymówienie od 1 grudnia 1937 roku, tak aby nowy Zarząd Główny, wybrany na Zjeździe ZNP, miał wolne ręce co do wyboru i angażowania swych przyszłych pracowników. Nadto zakomunikowałem mu, że w ciągu tych trzech miesięcy będę wypłacać pobory zarówno „strajkującym” dawnym urzędnikom jak i zaangażowanym przez Musiōła.

Łatwo powiedzieć „będę wypłacać”, ale skąd wziąć na to pieniędzy, skoro nauczycielstwo przestało wpłacać składki związkowe, a innych źródeł pokrycia nie było. Uważałem jednak, że jest to sprawa, od której zależy powodzenie całej akcji. A nie chodziło tu o bagatelną kwotę. Obliczyłem, że potrzeba mi ponad 300000 złotych, sumę na owe czasy niemal zawrotną. Przedstawiłem sprawę Świątosławskiemu, Sławojowi i ministrowi skarbu Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu. W niecały tydzień trudna ta sprawa została załatwiona w myśl moich postulatów. Udałem się do Banku Gospodarstwa Krajowego, gdzie podpisałem jako

⁷ A d a m K o c , (1891–1969) działacz polityczny, legionista, redaktor „Gazety Polskiej”, 1936–1937 szef OZN, 1939–1942 minister finansów rządu emigracyjnego.

⁸ A n d r z e j S t r u g , (Tadeusz Gałęcki, 1871–1937), pisarz, działacz PPS, legionista.

⁹ E d d w a r d L i p i ń s k i , (1888–1986) ekonomista, działacz społeczny, od 1929 r. profesor SGH i prorektor (ustąpił w 1937 protestując przeciw antysemityzmowi). Podczas okupacji kierował tajnym nauczaniem ekonomii. Po wojnie kierował Instytutem Gospodarki Narodowej, Bankiem Gospodarstwa Krajowego. Profesor SGPiS i UW.

¹⁰ M a r i a n K l o t t d e H e i d e n f e l d , (1892–1967) główny inspektor pracy, peawiak, 1916–1918 pełnomocnik Rady Głównej Opiekuńczej, od 1919 w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej.

kurator, zastępujący prawnie plenum Zarządu Głównego, szereg weksli (najwyższa kwota dopuszczalna na jednym wekslu nie mogła przekraczać 60000 złotych), zabezpieczonych całym majątkiem Związku: całość pożyczki BGK przełała na rachunek ZNP. Pod tym więc względem (finansowym) pozbyłem się kłopotu.

Na tapecie znalazła się sprawa wznowienia wydawnictwa „Płomyka” i „Płomyczka”. Sytuacja nie pozwoliła na zatrudnienie dawnych redaktorek tych czasopism, [Janiny] Broniewskiej¹¹ i W[andy] Wasilewskiej, gdyż właściwie od nagonki na nie rozpoczęła się cała heca ze Związkiem, spowodowana ukazaniem się numeru „Płomyka” poświęconego Związkowi Radzieckiemu. Roześmianą buzię dziewczynki radzieckiej na okładce tego numeru uznano za niebezpieczną propagandę komunistyczną. Nonsens był oczywisty, ale pisma katolickie i endeckie, którym ZNP był więcej niż solą w oku, rzuciły się ze wściekłym ujadaniem i na organizację i na czasopisma. Wydaje się, że w jakiejś mierze oddziaływały na opinię ówczesnego podsekretarza stanu w Minist. WRiOP, pułkownika Ferka-Błęszyńskiego (mianowanego w lipcu 1939 roku – generałem)¹², który w ostatnim roku mego pobytu w Paryżu był attaché wojskowym przy naszej ambasadzie we Francji. Słowem trzeba było zadbać o nowe redaktorki. Redakcję „Płomyka” objęła dawna redaktorka tego czasopisma pani Radwanowa, a „Płomyczka” pani Halina Powiadowska-Heftmanowa dawna nauczycielka szkół polskich we Francji (obecnie Kowalewska).

„Głosu Nauczycielskiego” – nie wznawiałem, gdyż nie mogłem dopuścić, aby za mego kuratorstwa czasopismo to nie było wyrazem powszechnej opinii nauczycielskiej, a na taki kierunek władze administracyjne na pewno ostro by zareagowały; zresztą i względy techniczne nie pozwalały na wznowienie „Głosu Nauczycielskiego”.

Najistotniejszą dla mnie wtenczas sprawą było zwołanie Prezesów Zarządów Okręgowych ZNP. Usiłował to uczynić przede mną Musioł, ale oczywiście nikt na jego apel czy prośbę nie zjawił się. Dowiedziałem się, że zawieszony Zarząd Główny, działający zresztą w permanencji, zbierając się w prywatnych mieszkaniach, tym razem nie wysunie żadnych obiekcji przeciwko zebraniu w gmachu ZNP Prezesów Okręgowych. Zjawili się na moje zaproszenie bodaj wszyscy. Oświadczyłem, że moim zadaniem jest możliwie najrychlejsze zwołanie Walnego Zjazdu ZNP celem wyboru Zarządu Głównego. Z dyskusji długotrwałej i żarliwej wywnioskowałem, że wśród prezesów można jakby wyróżnić trzy grupy:

- a) bojowo-radykalną, reprezentowaną przez prezesów okręgów – warszawskiego, lubelskiego, pomorskiego (prezes – Czesław Wycech), wileńskiego;
- b) centrową – z okręgów poznańskiego, śląskiego, kieleckiego;

¹¹ Janina Broniewska (1904–1981) pisarka i działaczka rewolucyjna, korespondentka wojenna w armii polskiej w ZSRR.

¹² Autor nieściśle przedstawia sprawę awansu generalskiego J. F e r k a - B ł e s z y ń s k i e g o . Został on mianowany generałem ze starszeństwem od 1 stycznia 1939 z jednoczesnym przeniesieniem w stan spoczynku; była to więc godność generała tytularnego.

- c) pojednawczą – z okręgów poleskiego, wołyńskiego (prezes poseł Jankowski¹³), tarnopolskiego, stanisławowskiego, a zwłaszcza krakowskiego (prezes – senator Sieńko).

O ile sobie przypominam, takich zebrań prezesów za czasów mego kuratorstwa było dwa albo trzy. Oczywiście nie chodziło tu o żadne uchwały, ale o wymianę opinii oraz – co ważniejsze – o ugruntowanie w nauczycielstwie opinii, że wszelkimi sposobami zmierzam do przezwyciężenia kryzysu w ZNP. Jako zasadę przyjąłem, że obowiązują mnie w stosunkach z tymi czy innymi reprezentantami Związku czy nauczycielstwa bezwzględna lojalność, prawdomówność i bezinteresowność. Toteż nie sypałem nikomu piaskiem w oczy, otwarcie mówiąc, czego żądają władze, choć Bogiem a prawdą, to władze dreptały w miejscu, nie bardzo wiedząc jak wybrnąć z[e] stworzonej przez nie sytuacji. Co do bezinteresowności – ani ja za swoje kuratorstwo, ani pomagający mi Lech i dr Jokiel za swe wyczerpujące i solidne prace nie otrzymywali ani grosza z jakiegokolwiek źródła. Nikt też nigdy nie podniósł zarzutu, że powodowały nami podczas pracy w ZNP jakiegokolwiek względy osobiste.

Swoistym miernikiem stosunku do mnie jako kuratora ZNP były delegacje:

- a) t.zw. Komitetu Strajkowego z Wandą Wasilewską i Janiną Broniewską na czele. Protestowały przeciw mianowaniu nowych redaktorek „Płomyka” i „Płomyczka” i domagały się powrotu do dawnych zatrudnień wszystkich poprzednich pracowników biur i ekspozytur Zarz[ądu] Główn[ego] ZNP, co miał im rzekomo obiecać Nacz[elny] Inspektor Pracy. Nie wiem, jakie zobowiązania czy obietnice były dane im przez Klotta, wiedziałem natomiast, że nie mogłem tego gwałtownie i jednorazowo zrealizować. Stwierdziłem, że od 1 grudnia 1937 roku wszyscy dawni pracownicy pvbierają apanaże w poprzedniej wysokości, i że będę ich stopniowo zatrudniać w miarę potrzeby i rozwijającej się sytuacji. Cała ta dyskusja odbyła się w atmosferze raczej życzliwej perswazji – bez zgrzytów i krótkich spięć.^{b-b}
- b) Związków Zawodowych, prawdopodobnie Centrali. Wśród delegatów znajdował się T. Woynowski („Faraon”), były legionista z Batalionu Warszawskiego, który razem ze mną dostał się do niewoli rosyjskiej 2 X 1915 roku pod Bielską Wolą (w pobliżu miasteczka Rafałówki) na Wołyniu niedaleko Styru¹⁴. Deiegacja liczyła kilkanaście osób. Rozmowa z nią trwała przeszło godzinę i tyczyła się mniej więcej tych samych spraw, które omawiałem z delegacją kierowaną przez Wandę Wasilewską..

¹³ J a n J a n k o w s k i , (1882–1953) działacz polityczny, od 1905 w Narodowym Związku Robotniczym, od 1920 w Narodowej Partii Robotniczej, od 1937 w Stronnictwie Pracy, 1928–1935 poseł na sejm. 1943–1945 Delegat Rządu na Kraj.

^{b-b} opuszczono jedno zdanie.

¹⁴ Rzeka, prawy dopływ Prypeci (Ukraina).

Uboczną sprawą, związaną co prawda nieformalnie z ZNP, było zawieszenie „Dziennika Porannego”^c, organu lewicy społecznej, popieranego a może i subsydiowanego przez ZNP, uchodzącego nawet w opinii publicznej i władz za zakamuflowaną własność ZNP. Pracownicy tego dziennika ogłosili strajk okupacyjny, nie wychodząc z lokali redakcji i administracji. Mówiono, że zaczęli tam głodować. Związki zawodowe i inne organizacje społeczne, popierając ten strajk jako protest przeciwko zarządzeniom władz, ofiarowały dość pokaźne kwoty na rzecz tych pracowników. Mimo że sprawa była poza zasięgiem mej pracy, wiedzy i powierzonych mi zadań, gdyż „Dziennik Poranny” nie był formalnie i urzędowo ekspozyturą Związku, poleciłem wypłacić z funduszków ZNP jako zapomogę dla strajkujących kwotę bodaj 30000 złotych. W zasadzie nie miałem ani prawa, ani uzasadnienia, by udzielić to subsydium, ale nikt mię o to i wtenczas, i później nie nagabywał. W razie zaatakowania mię o to przez władzę, mogłem wobec nich wysunąć tylko dwa argumenty:

- a) wśród strajkujących było sporo członków ZNP, a statut Związku upoważniał do udzielenia pomocy materialnej potrzebującym jego członkom; zresztą w organizacji związkowej przy Związku Głównym funkcjonował specjalny Wydział Opieki Społecznej, którym za mojego kuratorowania kierował Młodkowski.
- b) Udzielona przeze mnie zapomoga miała posłużyć jako środek odprężenia i złagodzenia nastrojów wśród nauczycielstwa, a o to przecie władzom chodziło.

Przerwanie strajku nastąpiło nie pamiętam już w jakich okolicznościach i nie miało żadnego związku z ówczesną moją działalnością.^{d-d}

Co jakiś czas, mniej więcej raz na dwa tygodnie, udawaliśmy się ze Świętosławskim do Prezydium Rady Ministrów na Krakowskie Przedmieście na konferencję z premierem Sławoj-Składkowskim. Bliżej się z nim zetknąłem dopiero w Rumunii podczas wspólnego internowania ekipy rządowej w Baile Herculane (październik 1939–kwiecień 1941 roku). Scharakteryzuję go, tak jak mi się wtedy wydał i przedstawił, przy omawianiu mego pobytu w czasie wojny w Rumunii (18 wrzesień 1939–początki lipca 1945). Sławoja pamiętałem z Legionów; reprezentował wówczas typ i styl „naser mater”, co mu zresztą pozostało do końca w pewnej mierze. W Prez[ydium] Rady Min[istrów] przyjmował ministra i mnie w swym gabinecie na pierwszym piętrze. Siedział za swym biurkiem i podczas całej rozmowy z nami skrzętnie coś notował w swym olbrzymim zeszytach. W ten sposób zbierał materiał do swych przyszłych książek, które nie

^{c-c} Autora zawiodła pamięć. Kilkakrotnie w tekście używa nazwy „Dziennik Powszechny” podczas gdy faktyczna nazwa brzmiała „Dziennik Poranny”. Wszędzie w tekście omyłkę tę sprostowano.

^{d-d} Opuszczono trzy zdania nie związane ze sprawą kryzysu w ZNP.

wiem, czy gdziekolwiek i kiedykolwiek się ukazały. Minę miał zawsze chwacko-dziarską, srożył się, aby mieć wyraz twarzy naśladowujący po trosze mars Marszałka, ale dygnitarza z siebie nie kroił. Zadawał rzeczowe pytania, domagał się scharakteryzowania aktualnej sytuacji w ZNP, z miejsca ucinął wszelkie nawet istotne dygresje na ten temat, żadnych instrukcji nie udzielał, nie wtrącał się w najmniejszej mierze w sposoby i metody mego kuratorowania, co więcej – w ogóle nie chciał o nich słyszeć. Nastawał na możliwie najszybsze zwołanie przeze mnie Walnego Zjazdu ZNP, ale terminu nie wyznaczał i żadnych ograniczeń poza jednym nie stawiał. Żądał mianowicie, aby zawieszony prezes ZNP – Kolanko nie został wybrany ponownie prezesem.

Nie trudno było zauważyć, że cała ta afera z ZNP wysoce mu jest niemiła i że inicjatywa zawieszenia Zarządu Głównego nie wyszła od niego, ale ze środowiska politykującego, otaczającego Śmigłego a nie wykluczone że od Ferka-Błęszyńskiego i jego doradców. W każdym razie Sławoj nie był na pewno dzierzymordą, a jego ograniczoność, którą mu stale zarzucano, była raczej wyrazem brawury połączonej z lekkomyślnością w stylu legionowym. Że nie dorósł do stanowiska, które zajmował, nie ulega to wątpliwości; nie było nikogo, kto by mógł i chciał wydawać mu sprecyzowane rozkazy, a bez nich czuł się więcej niż nieswojo mimo nadrabiania miny, troski o „sławojki” i niespodziewanych wypadów autem w teren.

Wyczułem, że departament (wydział) polityczny Ministerstwa Spraw Wewnętrznych nie ma do mnie zbytniego zaufania. Raz czy dwa wzywano mię tam, aby wywiedzieć o mych planach i zamiarach. Nie chcąc się wdawać tam w merytoryczną dyskusję, wyjaśniłem, że zgodnie z poleceniem premiera czynię wszystko, aby możliwie najrychlej zwołać Walny Zjazd ZNP. Nie bez zdziwienia zauważyłem, że jestem inwigilowany – zarówno w mych poruszeniach się po mieście, które zresztą ograniczały się do tras: Barska 5 – ulica Smulikowskiego (gmach ZNP) oraz stamtąd do Ministerstwa WRiOP (Aleja Szucha 25) i z powrotem do domu. Na dziedzińcu na Barskiej, czasem na schodach tkwił ktoś „в роковом пальте”. Za czasów carskich tak w potocznej gwarze oznaczano tajnych agentów „Охраны”.

Pewnego późnego wieczoru koło jedenastej mój tropiciel zadzwonił do mieszkania, domagając się abym zatelefonował pod podanym mi numerem. Ponieważ w mieszkaniu nie miałem telefonu, udałem się na inną klatkę schodową do mieszkania stryjenki Kazi, wdowy po adwokacie Henryku Wilczyńskim, by stamtąd zatelefonować. Wskazany mi numer okazał się fikcyjny, wobec czego wróciłem do domu i położyłem się spać. Widocznie agentom chodziło o stwierdzenie „oczewisto”, że jestem w domu, a nie na jakimś konspiracyjnym zebraniu, no i przekonał się.

Rada Przyboczna nie odegrała właściwie żadnej roli w rozwiązaniu kryzysu w ZNP. Owszem, zwoływałem ją lojalnie mniej więcej raz na dwa tygodnie, informowałem ją, nie wdając się w zbytnie szczegóły, o faktach i wydarzeniach

na terenie ZNP, wysłuchiwałem uważnie to, co mieli do powiedzenia jej czcigodni członkowie, dziękowałem za współudział w pracy nad likwidacją przykrego konfliktu i nadal robiłem swoje bez jakiegokolwiek interwencji z boku.

W zasadzie nie miałem żadnego wypracowanego z góry planu, natomiast wyraźnie widziałem cel, do którego zmierzałem: przekonanie ogółu nauczycielstwa a przede wszystkim członków zawieszonego Zarz[ądu] Głównego ZNP, że dobro i przyszłość Związku winny mieć prymat nad tymi czy innymi powikłaniami personalnymi. Wywnioskowałem, że większość byłego Zarządu Głównego ma pełen rezerwy, żeby nie powiedzieć więcej, stosunek do byłych redaktorek „Płomyka” i „Płomyczka” i nie zamierza przy powrocie do rządów w ZNP kruszyć kopie o utrzymanie tych pań na zajmowanych poprzednio stanowiskach. Co do osoby Kolanki – to nie budziła ona zbytniego entuzjazmu wśród członków zawieszonego Zarządu Głównego, ale ponieważ uczyniono z niego symbol i sztandarową postać niezależności Związku od władz administracyjno-politycznych – z góry można było przewidzieć, że na przyszłym Walnym Zjeździe zostanie Kolanko w ten czy inny sposób uhonorowany i wyeksponowany jako niezłomny obrońca praw nauczycielskich. Może wchodziły tu w grę i pewne ambicje, chęć przewodzenia w ZNP, a jeszcze bardziej temperamenty. Kolanko – opanowany, spokojny, niezbyt bojowo usposobiony nie był w tej napiętej sytuacji najbardziej odpowiednim człowiekiem. Natomiast Nowicki, późniejszy prezes, który faktycznie choć nieformalnie przejął już w czasie kryzysu przywództwo w ZNP, był pełen energii, temperamentu, bojowości i potrafił sugestywnie oddziaływać na kolegów.

11 marca 1968 rok, poniedziałek. Na razie dość o moim kuratorowaniu w ZNP. Temat wprawdzie interesujący, ale zająłby mi zbyt dużo czasu i miejsca. Właściwie należałoby o tym wszystkim napisać odrębną książeczkę; nie mam jednak na to ani ochoty, ani już czasu. 7 lutego minęło trzydzieści lat od chwili, kiedy przekazałem rządy w ZNP nowo obranemu prezesowi ZNP Zygmuntowi Nowickiemu.

podał do druku:
Jarema Maciszewski